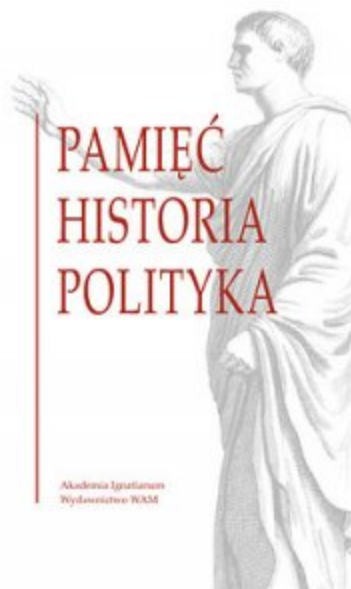


Pamięć, historia, polityka

Dla ideologów transformacji przeszłość była balastem, który należało odrzucić, bądź też zbędnym elementem publicznej debaty, który należy pozostawić profesjonalnym historykom (spory o interpretacje historii stygmatyzowano często jako „tematy zastępcze”)



Dla ideologów transformacji przeszłość była

balastem, który należało odrzucić, bądź też zbędnym elementem publicznej debaty, który należy pozostawić profesjonalnym historykom (spory o interpretacje historii stygmatyzowano często jako „tematy zastępcze”)

Pamięć, historia, polityka

red. nauk. Andrzej Paweł Bieś SJ, Marzena Chrost, Beata Topij-
Stempińska

wydawca: Wydawnictwo WAM

ilość stron: 548

Państwo wobec edukacji historycznej. Polskie spory u progu XXI
wieku*

Tomasz Tokarz

W ostatnich latach w polskiej debacie publicznej dużo uwagi poświęca się problematyce zarządzania edukacją historyczną (pod tym pojęciem rozumiem ogół działań służących kształtowaniu i rozwijaniu świadomości historycznej). Podstawowe pytania dotyczą roli państwa (aparatu władzy) w tym obszarze. Czy, w jakim zakresie i za pomocą jakich narzędzi powinno ingerować w sferę wyobrażeń o przeszłości? Czy ma być architektem i popularyzatorem określonych interpretacji służących interesowi społecznemu? Czy powinno poddawać kontroli obrazy dziejów istniejące w opinii publicznej, sterować selekcją i hierarchizacją tematów? A może zadania rządzących powinny zostać zawężone jedynie do funkcji strażnika pluralizmu, instytucji stwarzającej możliwości funkcjonowania różnych, często sprzecznych przedstawień minionej rzeczywistości?

Odpowiedzi udzielane przez uczestników debaty (publicystów, historyków, polityków) zależały od wyznawanego światopoglądu, środowiska ideowopolitycznego, indywidualnych doświadczeń autorów. W artykule chciałbym zrekonstruować dominujące stanowiska w tej kwestii.

* * *

Inicjatorem dyskusji na temat: „państwo – edukacja historyczna” była grupa myślicieli konserwatywnych skupionych wokół pisma „Teologia Polityczna” oraz krakowskiego Ośrodka Myśli Politycznej (przede wszystkim należeli do nich: Marek Cichocki, Dariusz Gawin, Dariusz Karłowicz i Tomasz Merta), którzy na początku XXI w. wprowadzili do obiegu publicznego hasło „polityki historycznej”[1]. Sama idea była wieloznaczna, bywała różnie rozumiana, jednak jej fundament stanowiło przekonanie o potrzebie zaangażowania instytucji państwowych w proces popularyzowania (czy wręcz kreowania) wyobrażeń o przeszłości zgodnych z polską racją stanu i interesem wspólnoty narodowej[2].

Jedną z przyczyn podjęcia programu polityki historycznej było przekonanie o kryzysie tożsamości zbiorowej Polaków. Konserwatyści wskazywali na osłabienie spójności polskiego społeczeństwa, na jego trybalizację – rozbitcie na zantagonizowane, rywalizujące plemiona ideowe, znajdujące się w permanentnym konflikcie. Polakom, jak twierdzono, brakowało elementów jednoczących, konsolidujących, przekształcających ich w harmonijnie funkcjonującą zbiorowość. Zwracano także uwagę na kulturowe i polityczne wykorzenienie młodzieży, której nie zaszczepiono poczucia przynależności do wspólnoty ani nawet nie przekazano pogłębionej wiedzy o dziejach ojczystych. Wyobcowanie to objawiało się kryzysem postaw patriotycznych, zanikiem aktywności obywatelskiej, dominacją bierności lub postaw ukierunkowanych na zaspokajanie jedynie indywidualnych (zazwyczaj materialnych) potrzeb. W efekcie młode pokolenie pogrążało się w doczesności, w świecie pozbawionym

szerszej perspektywy, zubożonym przez brak odniesienia do przeszłości. Taka sytuacja godziła w stabilność i perspektywy rozwoju całego społeczeństwa.

Żyjemy w płytkiej terażniejszości, utrzymywał Dariusz Gawin, pozbawieni zarówno przeszłości, jak i sięgającej choć odrobinę dalej niż rok, dwa, przyszłości. Jeśli zdobywamy się na większe mobilizacje aktywności zarówno struktur państwowych, jak i opinii publicznej, to raczej w wyniku reakcji na bodźce przychodzące z zewnątrz[3].

Przyczyną postępującej atomizacji, rozszczępienia wspólnoty, była, w ocenie konserwatystów, erozja pamięci kolektywnej, stanowiącej podstawowe lepszczce narodu. Odpowiedzialnością za taki stan rzeczy obarczono liberalne rządy, które, jak przekonywano, kierując się aksjomatem neutralności światopoglądowej, zrzekły się odpowiedzialności za budowanie świadomości historycznej Polaków. Zaniedbanie uległa sfera badań i kształcenia historycznego[4]. Marek Cichocki zauważał:

Polacy zawsze uważani byli za naród pełen pamięci, żyjący ustawicznym roztrząsaniem swej przeszłości. Dlatego po 1989 roku można było oczekiwać sytuacji, że nowo narodzona polityka przystąpi

do odbudowy integracyjnych narracji, dzięki którym po czasach komunizmu przywrócone zostaną życiu zbiorowemu nie tylko partykularne symbole, ale również owe roszczenia odnoszące się do wartości uniwersalnych. Nic takiego się jednak nie stało. Zdecydowano, że racjonalizująca siła polityki zostanie raczej spożytkowana na dekonstrukcję niż konstrukcję tradycji[5].

Taka sytuacja wynikała, w interpretacji konserwatystów, z narzucenia w polskim dyskursie publicznym aksjomatu modernizacji. Miała być panaceum na problemy generowane przez otaczającą rzeczywistość. Zgodnie z popularnym sloganem wybrano przyszłość, zapominając o przeszłości, traktując ją jako przeszkodę w drodze do postępu, a nie fundament formowania nowego ładu[6]. Dariusz Gawin zauważał, że po 1989 roku w Polsce ugruntowało się przekonanie, że porządek demokratyczny nie tylko można, lecz wręcz należy budować bez odwoływania się do pamięci historycznej, sfery symboli czy wspólnotowych rytuałów. Spoiwem dla demokracji miał być sam projekt modernizacji.

Dla ideologów transformacji przeszłość była balastem, który należało odrzucić, bądź też zbędnym elementem publicznej debaty, który należy pozostawić profesjonalnym historykom (spory o interpretacje historii stygmatyzowano często jako „tematy zastępcze”)[7].

Według konserwatystów, programowy odwrót od przeszłości był efektem obaw przed powtórzeniem scenariusza z PRL-u, gdzie historia podporządkowana została jednej partii i głoszonej przez nią ideologii, czego efektem była monopolizacja obrazu dziejów. Doświadczenie polityki historycznej realizowanej w Polsce Ludowej miało wytworzyć w środowiskach liberalnych bezzasadną rezerwę wobec wszelkich projektów mogących zagospodarować kolektywną pamięć. Uciekając od skrajnej uniformizacji, elity sprawujące władzę po 1989 roku zdecydowały się postawić na krańcowy pluralizm tożsamości i pamięci[8]. Dariusz Gawin przypisywał im następujący sposób myślenia:

Ponieważ „państwo totalitarne usiłowało kształtować pamięć zbiorową, należy raz na zawsze uznać, iż wszelkie próby kształtowania przez jakiegokolwiek państwo pamięci zbiorowej muszą być automatycznie traktowane jako totalitarne lub co najmniej quasi-totalitarne[9].

W ujęciu Tomasza Merty rządzący w III Rzeczypospolitej, obawiając się nawrotu praktyk typowych dla PRL-u z jednej strony oraz wzrostu megalomanii narodowej z drugiej, przyjęli, że demokratyczno-liberalne państwo w ogóle nie powinno zajmować się sferą historii — „polityką

historyczną demokratycznego państwa prawnego może być jedynie brak polityki”. W konsekwencji doszło do paradoksalnej sytuacji, w której osłabienie pamięci zbiorowej uznano za drogę do wzmocnienia demokracji i konsolidacji społeczeństwa[10].

Podobnie diagnozował obserwowane tendencje Marek Cichocki. Przekonywał, że po 1989 roku w naukach społecznych (przede wszystkim wśród przedstawicieli tzw. warszawskiej szkoły historyków idei) przewagę uzyskały stanowiska krytyczne wobec kategorii pamięci zbiorowej. Negatywnej ocenie poddano wszelkie próby promowania przez państwo wartości historycznych, traktując je jako przejaw propagandy[11]. Elity intelektualne III Rzeczypospolitej, wskazywał Cichocki, przyjęły dogmat o istnieniu wielu równorzędnych tradycji, obawiając się, że próby ich hierarchizacji czy ewaluacji prowadzić muszą do dogmatyzmu, a w konsekwencji do przemocy. Odrzucono koncepcję tradycji jako racjonalnej selekcji budującej zbiorową tożsamość, całą uwagę kierując na problem racjonalnego i cywilizowanego sposobu zaspokajania potrzeby różnych tradycji, który zabezpieczałby przed dogmatycznym myśleniem, z nacjonalizmem i ksenofobią włącznie, a może przede wszystkim[12].

Publicyści konserwatywni twierdzili, że po 1989 roku przyjęta została (przynajmniej w sferze deklaracji) orientacja zakładająca neutralność państwa w sferze kultury, w tym także — pamięci historycznej.

Państwo, pisał Dariusz Gawin, miało okazywać całkowite désintéressement dla tego obszaru, pozostawiając go wolnej grze rynku kultury. Leseferizm ekonomiczny per analogiam stosowano do sfery kultury i sfery wartości[13].

Dla twórców III Rzeczypospolitej, zauważał Dariusz Karłowicz, rola państwa miała być neutralna i specjalistyczna.

Wizja technokratycznej wspólnoty doskonale odpowiada ła wizji nowego państwa, które odrzuca niewygodny balast pamięci i skrupuły sprawiedliwości. Wspólne minimum miało abstrahować od wszystkiego, co wykracza poza zagadnienia gospodarcze i proceduralny wymiar demokracji[14].

Jednocześnie jednak, jak sugerowano, zasada neutralności nie była ściśle przestrzegana. Doszło do przesunięcia akcentów w drugą stronę. Ucieczka z pułapki apologii zakończyła się wplątaniem w sidła przesadnego i nieusprawiedliwionego krytycyzmu, który znalazł odbicie w dezyderacie poddawania przeszłości nieustannej reinterpretacji. Popularność zdobyły tendencje demistyfikacyjne,

odruchowo, niemal bezrefleksyjnie odrzucające obowiązujące interpretacje i podważające istniejące mity[15]. Historia heroiczna uznana została, jak pisał Tomasz Merta, za przejaw szkodliwej naiwności, stwarzającej zagrożenie zbudowania tożsamości wspólnoty na fundamencie wyidealizowanego, a zatem fałszywego, wyobrażenia przeszłości. „Odrzucenie tej rzekomo anachronicznej wizji historii jawiło się jako inicjacja w dorosłość, widomy znak porzucenia wieku dziecięcego”. Lansowanie krytycznej wizji dziejów nie znajdowało uzupełnienia w postaci afirmacyjnej antytezy, a tym samym nie prowadziło do ukształtowania zrównoważonej syntezy, w której we „właściwy sposób wyważone zostaną proporcje między tym, co szlachetne i tym, co haniebne”. Błędnie uznano, że historia bohaterska jest na tyle mocno zakorzeniona w świadomości Polaków, że w sposób naturalny, samoczynny odradza się i reprodukuje wciąż na nowo[16]. Według Dariusza Gawina, orientacja krytyczna stała się „intelektualnym nałogiem, mentalną dyspozycją wyprzedzającą wszelkie myślenie”. Doprowadziła do zakwestionowania nie tylko szkodliwych mitów i nieprawdziwych wyobrażeń, lecz godziła także w wymaginy wrogów — przedmiotem ataków stało się niemal każde zbiorowe wyobrażenie przeszłości.

Z ustaleń poczynionych w trakcie tych zabiegów konstruowano spoiwo nowego rodzaju — wspólnota pewników miała zostać przekształcona we wspólnotę wahań i wątpliwości; wspólnota dumy we wspólnotę wstydu. Demitologizację i krytykę narodowej tradycji i narodowej pamięci robiono namiętnie i dobrze, do tego stopnia, że niewiele już zostało z dawnego modelu zbiorowej tożsamości Polaków[17].

Zaniedbania w obszarze szeroko rozumianej edukacji historycznej, charakteryzujące (w przekonaniu konserwatystów) polską rzeczywistość po 1989 r. doprowadziły do erozji pamięci zbiorowej, zerwania spójności wspólnoty, a w konsekwencji do osłabienia przywiązania Polaków do własnego państwa.

Jak wskazywał Dariusz Gawin, III Rzeczpospolita pozbawiona została wyraźnego zakorzenienia w czytelnych, zrozumiałych dla większości obywateli symbolach i publicznych rytuałach. Okazała się zimnym projektem, do którego Polacy „nie mają serca”[18]. W opinii Dariusza Karłowicza przykład polskiej transformacji stanowił dowód na bezowocność tworzenia silnych instytucji państwowych bez jednoczesnej budowy politycznej wspólnoty: „prawo, rynek, procedury nie wystarczą do funkcjonowania państwa, tak jak najlepsze prawo cywilne nie zapewni małżeńskiego szczęścia”. Wbrew intencjom środowisk liberalnych osłabienie wspólnej pamięci („pamięci aksjologicznej”, jak ją nazywa Karłowicz) nie doprowadziło do umocnienia demokracji ani nie poszerzyło obszaru indywidualnych wyborów. Nie spowodowało wzrostu świadomości obywateli, ich zdolności rozumienia świata, odnalezienia się w chaotycznej rzeczywistości. Przeciwnie.

Bez pamięci aksjologicznej powstaje nie społeczeństwo aniołów, lecz tłum podatny na każdą manipulację, tłum niezdolny do zrozumienia racji działania na rzecz dobra innego niż własne. To pamięć konstytuuje wspólnotę polityczną pojętą jako wspólnota moralna. Bez niej nie mogą powstać ramy aksjologicznej jednostki, która staje się racją solidarności[19].

Według konserwatystów, model zimnego, niezaangażowanego państwa okazał się pomysłem chybionym. Wolny rynek idei nie stworzył czy nie wyeksponował narracji, które dałyby Polakom poczucie zakorzenienia, wokół których mogliby się zjednoczyć, które wzmocniłyby ich postawy patriotyczne i obywatelskie.

Tak jak w przypadku ekonomii, pisał Dariusz Gawin, dogmatyczny leseferyzm aksjologiczny prowadził do moralnej korupcji, chaosu i stawał się często wygodnym alibi dla tych, którzy w złej wierze chcieli zatarcia pamięci o swych czynach i swych historycznych korzeniach. W efekcie III RP nie posiada wyraźnego zakorzenienia w czytelnych dla większości obywateli symbolach i publicznych rytuałach[20].

Wspomniany publicysta przekonywał o trudności ustanowienia porządku politycznego pozbawionego „instrumentów afirmacji zbiorowej tożsamości (w tym przede wszystkim wspólnej przeszłości)”. Liberalna demokracja nie mogła opierać się jedynie na procedurach prawnych – musiała zostać osadzona na zbiorowej pamięci, cementującej poczucie przynależności. Dla wytworzenia i podtrzymania politycznej solidarności konieczne było odwoływanie się do tradycji – skarbnicy elementów służących identyfikacji: rytuałów, symboli, mitów założycielskich, bohaterów uosabiających wartości uznawane przez daną wspólnotę za najistotniejsze. To dzięki emocjom, jakich dostarczały, możliwa była autentyczna aktywność obywatelska, nieosiągalna przez odwołanie się jedynie do egoistycznego interesu. Bez kolektywnej pamięci, pisał Gawin, nierealna była odbudowa więzi łączącej na powrót Polaków we wspólnotę polityczną, zdolną do czynnego i podmiotowego działania[21]. Według niego, argument o konieczności „całkowitej i zupełnej neutralności państwa demokratycznego w kwestii pamięci zbiorowej”, w reakcji na wynaturzenia polityki pamięci w PRL-u, miał taką samą nikłą wartość jak teza o konieczności całkowitego wycofania się państwa ze sfery gospodarki w reakcji na wypaczenia gospodarki planowej[22].

Konserwatyści wskazując na kluczowe znaczenie świadomości historycznej dla prawidłowego funkcjonowania wspólnoty narodowej, sugerowali, że nie można było oddać jej we władanie niestabilnego i chaotycznego rynku opinii, idei, przekonań. Obraz przeszłości funkcjonujący w obiegu społecznym powinien być odgórnie nadzorowany i stanowić świadomą kreację politycznych elit. Konieczne

było wydobyć z przeszłości (i rozpropagowanie) zespołu wyobrażeń i symboli łączących Polaków. Siłą zdolną do przeprowadzenia tych działań było państwo. W przekonaniu konserwatystów na instytucjach państwowych spoczywała stała odpowiedzialność za „podtrzymywanie zainteresowania historią i za stałe toczenie batalii przeciw erozji pamięci zbiorowej”[23]. Dariusz Gawin konstatował jednoznacznie: „Państwo demokratyczne nie tylko może, lecz wręcz powinno, kształtować zbiorową pamięć społeczeństwa”[24].

Bez niego rozpadłaby się na krótkotrwałą pamięć prywatną, indywidualną. Z kolei bez kolektywnej pamięci niemożliwa byłaby wspólnota polityczna. Narody, które utraciły pamięć, przestają istnieć[25].

Prawo władz państwowych do formowania historycznej świadomości było, według niego, niepodważalne:

roszczenie historyków do bycia jedynym gospodarzem pamięci w społeczeństwie demokratycznym jest nie do przyjęcia. Pamięć musi być w środku polis[26].

Nierealne było przeprowadzenie ścisłego rozdziału kompetencji między badaczami (zawodowymi historykami) a politykami, bowiem „kolektywna pamięć o przeszłości jest tak naprawdę problemem politycznym”. Dla funkcjonariuszy państwa, troszczących się o dobro wspólnoty, nie mogło być obojętne, co obywatele pamiętają i o czym zapominają.

Polityka poszukuje odpowiedzi na pytanie, jak można zaradzić biologicznym ograniczeniom ludzkiej pamięci i jak zachować przez pokolenia to wszystko, co decyduje o istocie politycznej i narodowej tożsamości każdej narodowej wspólnoty.

Inspirowana przez państwo tożsamość historyczna, twierdził Cichocki, miała przypominać opowieść zawierającą różne wątki (zarówno pozytywne, jak i negatywne), „ale ułożone w pewnym porządku, kolejności przyczyn i skutków, we właściwych proporcjach tego, co naprawdę istotne i co mniej ważne”[27].

Analogicznie wypowiada ł się Tomasz Merta. Nakładał na państwo obowiązek czuwania nad sposobami mówienia o historii, odświeżania przeżyć i zdarzeń konstytutywnych dla polskiej tożsamości. Zwracał uwagę, że pamięć historyczna nie wytwarzała się samoistnie. Konieczne było jej odgórne, permanentne podtrzymywanie.

Jeżeli nie będziemy stale dbać o to, by w dalszym ciągu opowiadać o naszej przeszłości i naszych bohaterach, siatka symboli, z pomocą której się rozpoznajemy i rozumiemy, zacznie się kruszyć.

Państwo, według Merty, było zobowiązane do selekcji pamięci kolektywnej przez dobór czy akcentowanie treści historycznych przekazywanych społeczeństwu (m.in. przez ustanawianie świąt narodowych czy ustalanie programów nauczania). Wybór miał być dokonywany nie na podstawie zgodności z obiektywistycznymi zasadami warsztatu pracy historyka, ale zdolności do organizowania wspólnoty. Ze zbioru przeszłych zdarzeń miały być wydobyte i propagowane postawy, które mogły stać się inspirujące dla współczesnych, które można byłoby im postawić za wzór. „W tym sensie doświadczenia pozytywne okazują się ważniejsze od negatywnych i haniebnych, a bohaterowie od zdrajców i tchórzy”[28].

Orędownicy polityki historycznej wyznaczali państwu rolę inspiratora i moderatora wyobrażeń o przeszłości. Troskę o świadomość historyczną mas uznali za tak samo naturalny przejaw aktywności rządzących jak dbałość o bezpieczeństwo obywateli czy obrona ich interesów na arenie międzynarodowej. Polityka historyczna stanowiła po prostu kolejne narzędzie (obok polityki socjalnej, ekonomicznej czy zdrowotnej) umożliwiające władzy wypełnianie podstawowej funkcji – realizacji dobra wspólnego. Podstawą selekcji i hierarchizacji faktów przeznaczonych do transmisji miało być kryterium narodowej użyteczności.

Konserwatyści wskazywali, że wszystkie państwa, w tym także liberalne demokracje Zachodu czuwały, w ten czy inny sposób, nad stanem zbiorowej pamięci. W ich przekonaniu nie można było zestawiać państwowego nadzoru nad przekazem wiedzy historycznej w systemach demokratycznych z manipulowaniem przeszłością odbywającym się w reżimach totalitarnych. W demokracjach edukacja poddana był kontroli i osądowi ogółu obywateli. Zaznaczano także, że dokonywanie przez państwo wyboru treści przeznaczonych do propagowania nie było równoznaczne z ich swobodnym konstruowaniem. Nie oznaczało, pisał T. Merta, likwidacji pluralizmu, tłumienia głosów odmiennych czy „preparowania zestawu obowiązkowych prawd do wierzenia”. Nie chodziło o to, by historią manipulować, czy żeby jedną jej wizję ogłosić i uznać za obowiązującą. Ingerencja państwa miała sprowadzać się do przesuwania akcentów, w zgodzie ze współczesnym stanem świadomości[29].

D. Gawin protestował przeciw sprawdzaniu polityki historycznej do kategorii indoktrynacji. Ta, zaznaczał, nie była realna w warunkach funkcjonowania niezależnej opinii publicznej, mediów, swobody wypowiedzi i krytyki, instytucji obywatelskich, nieskrępowanej nauki akademickiej, wolnych wyborów. W demokracjach współistnienie wielu historycznych tradycji, różnorodnych modeli pamięci (niejednokrotnie pozostających z sobą w konflikcie) było zjawiskiem naturalnym. Nie istniało zagrożenie zdobycia przez ośrodek kierowniczy monopolu na jedyną, słuszną interpretację minionej rzeczywistości. „W takich warunkach nikt, nawet najsilniejsza władza polityczna, nie jest w stanie osiągnąć monopolu na prawdę”, a każda forma paternalistycznej propagandy, instrumentalizującej odbiorcę, była z góry skazana na porażkę. Państwo nie powinno także monopolizować działań w tej dziedzinie. Z państwa powinna wyjść natomiast inicjatywa, określenie pewnych ram, a dalsze działania zgodne z wyznaczonym kierunkiem generalnym, miały przejąć instytucje niezależne — stowarzyszenia pozarządowe, władze lokalne, osoby prywatne”[30]. Publicysta funkcje polityki historycznej określał jako „wspieranie form pamięci podtrzymujących tradycje wolnościowe oraz obywatelskie zaangażowanie na rzecz dobra wspólnego”. Przekaz treści historycznych powinien być dostosowany do zmian, jakie zaszły w ostatnich dziesięcioleciach. Chodziło o posługiwanie się nowoczesnymi formami wyrazu (mogącymi dotrzeć do młodego odbiorcy) oraz umiejętność uwzględniania nowego rodzaju wrażliwości i sposobu myślenia o przeszłości:

We współczesnej rzeczywistości przeszłość może być obecna tylko wtedy, gdy jest przedstawiana i opowiadana w atrakcyjny i nowoczesny sposób oraz gdy traktuje odbiorcę jako partnera[31].

Podsumowując, według konserwatystów, zadaniem nadzorowanej przez państwo edukacji historycznej było wzmacnianie toż- samości zbiorowej przez odświeżenie pamięci o bohaterskich czynach przodków oraz przypominanie o zdarzeniach i zjawiskach stanowiących pozytywny wkład Polaków w dzieje ludzkości.

Nie zapominając o krzywdach i cierpieniach, warto więc w opowieści o polskiej przeszłości zaakcentować to, co było optymistyczne i porywające, warto uwypuklić polski model dobrego życia, pokazać wartość naszej obyczajowości (będącą częściej przedmiotem kpin niż rozważ- nego namysłu), unaocznic fascynującą siłę polskiej kultury. Przesłanie takiej opowieści z natury rzeczy musi być przesłaniem pozytywnym. Jednakże wizja pozytywna nie może być wizją fałszywą. Nie idzie więc o to, by uchylać się od mówienia o rzeczach niegodnych czy kontrowersyjnych, ale o to, by zachować właściwy porządek mówienia, to znaczy taki, w którym afirmacja poprzedza (ale nie wyklucza!) krytyczny osąd[32].

Celem przekazu było przygotowywanie pokolenia odczuwającego dumę z przynależności do wspólnoty, znającego jej dorobek kulturowy, szanującego jej tradycje i autorytety, gotowego do zaangażowania na rzecz jej rozwoju.

* * *

Program zaangażowania państwa w kreowanie świadomości historycznej sformułowany przez środowisko myślicieli konserwatywnych korespondował ze stanowiskiem liderów Prawa i Sprawiedliwości. Nic zatem dziwnego, że został on szybko zaadaptowany przez to ugrupowanie. Koncepcja polityki historycznej została przez PiS przyjęta jako składowa etatystycznej wizji ogólnego kształtowania ładu społecznego, tak charakterystycznej dla tej partii. Apel programowy dotyczący polityki historycznej opracowany przez Michała Kamińskiego i Adama Bielana wyraża – nie konstatował: nie wystarczy uruchomienie mechanizmów rynkowych do stworzenia sprawnie działającego państwa. Państwo nie może poprzestać wyłącznie na pełnieniu funkcji ekonomicznych, działając jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością (...) Prawo i Sprawiedliwość uważa, że państwo polskie musi prowadzić aktywną i ofensywną politykę historyczną[33].

Wspomniani wyżej twórcy idei polityki historycznej przyjęli takie tendencje z wyraźną aprobatą. Poparcie PiS traktowali jako szansę na realizację swych postulatów. Zaangażowali się zresztą w działania podejmowane przez to ugrupowanie. Przykładowo Marek Cichocki od 2007 roku pełnił funkcję doradcy społecznego prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Ważną rolę odegrał szczególnie Tomasz Merta, który był jednym z głównych autorów programu kulturalnego PiS. Od 2005 roku zajmował stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Należy zaznaczyć, że program polityki historycznej nie okazał się tylko zapisem na papierze. Podjętych zostało szereg inicjatyw służącym celom edukacyjnym, popularyzujących wiedzę o historii (czy może ściślej – o tych jej fragmentach, które uznano za istotne z polityczno-społecznego punktu widzenia). Jako przykład podać można powstanie Muzeum Powstania Warszawskiego czy Muzeum Historii Polski.

Przejrzyj spis treści tomu

*Artykuł przygotowany w ramach projektu badawczego nr N N106 267438 finansowanego ze środków na naukę.

Przypisy:

[1] Zob. m.in.: Marek Cichocki (*Władza i pamięć*, Kraków 2005; Czas silnych toż- samości, <<http://www.teologiapolityczna.pl/czas-silnych-tozsamosci--tekst-marka-a.-cichockiego>> dostęp dnia: 10.10.2012); Dariusz Karłowicz (*Pamięć aksjologiczna a historia*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, red. R. Kostro i T. Merta, Kraków 2005); Dariusz Gawin (*O pożytkach i szkodliwości historycznego rewizjonizmu*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, dz. cyt.; *Polityka historyczna i demokratyczne państwo*, <<http://www.teologiapolityczna.pl/polityka-historyczna-i-demokratyczne-panstwo--tekst-dariusza-gawina#>> dostęp dnia: 10.10.2012); Tomasz Merta (*Pamięć i nadzieja*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, dz. cyt.); Zdzisław Krasnodębski (*Polityka wobec przeszłości*, w: tegoż, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2003); Robert Kostro, Kazimierz Michał Ujazdowski, *Odzyskać pamięć*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, dz. cyt.; W. Roszkowski, *O potrzebie polskiej polityki historycznej*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, dz. cyt.; A. Dudek, *Bitwa o pamięć*, „Rzeczpospolita” 16 XII 2006; P. Kowal, *Bądźmy dumni ze swojej historii*, „Gazeta Wyborcza” 9 II 2006; R. Kostro, *Odwaga pytań o własne dzieje. Dlaczego powinno powstać Muzeum Wolności*, „Rzeczpospolita” 7 III 2006.

[2] Gawin definiował politykę historyczną jako posługiwanie się przez demokratyczne (ale nie tylko) społeczeństwa własnymi interpretacjami wydarzeń z przeszłości do osiągnięcia – między innymi – bieżących celów politycznych (głos w dyskusji: *Po co polityka historyczna*, „Gazeta Wyborcza” 1-2 X 2005, s. 14).

[3] D. Gawin, *O pożytkach i szkodliwości historycznego rewizjonizmu*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 29.

[4] M.in.: D. Gawin, *Polityka historyczna i demokratyczne państwo*, dz. cyt.; M. Cichocki, *Czas silnych tożsamości*, dz. cyt.; D. Karłowicz, *Pamięć aksjologiczna*, dz. cyt., G. Górny, *Koniec „końca historii”*, „Przewodnik Katolicki” 2004, nr 45, s. 30-31; Z. Krasnodębski, *Pożegnanie z III Rzeczypospolitą*, „Rzeczpospolita” 10 IX 2005.

[5] M. Cichocki, *Czas i polityka*, w: *Władza i pamięć*, dz. cyt., s. 156.

[6] M. Cichocki, *Historia powraca*, „Rzeczpospolita” 14 XII 2004.

[7] D. Gawin, *Wspólnota przeszłości*, „Rzeczpospolita” 7 X 2006.

[8] M. Cichocki, *Czas silnych*, dz. cyt.; tamże, *Polityka pamięci*, „Rzeczpospolita” 10 VI 2006.

[9] D. Gawin, *Spór o piękne mity*, „Rzeczpospolita” 11 I 2005.

[10] T. Merta, *Pamięć i nadzieja*, dz. cyt., s. 76-79.

[11] M. Cichocki, *Historia powraca*, dz. cyt.

[12] M. Cichocki, *Czas i polityka*, dz. cyt., s. 158.

[13] D. Gawin, *Wspólnota przeszłości*, dz. cyt.

[14] D. Karłowicz, *Pamięć aksjologiczna a historia*, dz. cyt., s. 32-34.

[15] Jako przykład takich tendencji podawano tekst Michała Cichego (*Polacy – Żydzi: Czarne karty powstania* opublikowany na łamach „Gazety Wyborczej” 29 I 1994), w którym autor opisywał rzekome incydenty antysemickie w okresie powstania warszawskiego.

[16] T. Merta, *Pamięć i nadzieja*, dz. cyt., s. 80-81.

[17] D. Gawin, *O pożytkach i szkodliwości historycznego rewizjonizmu*, dz. cyt., s. 28.

[18] D. Gawin, *Wspólnota przeszłości*, dz. cyt.

[19] D. Karłowicz, *Pamięć aksjologiczna a historia*, dz. cyt., s. 31-32, 39-41.

[20] D. Gawin, *Polityka historyczna*, dz. cyt.

[21] D. Gawin, *Wspólnota przeszłości*, dz. cyt.; D. Gawin, *O pożytkach i szkodliwości*, dz. cyt., s. 29.

[22] D. Gawin, *Spór o piękne mity*, dz. cyt. Marek Cichocki widział w państwie gwaranta przetrwania tożsamości historycznej i zbiorowej pamięci:

[23] K.M. Ujazdowski, T. Merta, R. Kostro, *Polityka historyczna i jej wrogowie*, „Gazeta Wyborcza” 6 IV 2006.

[24] D. Gawin, *Spór o „piękne mity”*, dz. cyt.

[25] M. Cichocki, *Historia powraca*, „Rzeczpospolita” 14 XII 2004.

[26] M. Cichocki, głos w dyskusji: *Po co rządzić historią*, „Gazeta Wyborcza” 14-15 VII 2007, s. 14.

[27] M. Cichocki, *Czas silnych tożsamości*, dz. cyt.,
<<http://www.teologiapolityczna.pl/czas-silnych-tozsamosci--tekst-marka-a.-cichockiego>> dostęp dnia: 10. 10.2012.

[28] T. Merta, *Pamięć i nadzieja*, dz. cyt., s. 72-73, 82-83.

[29] T. Merta, *Pamięć i nadzieja*, dz. cyt., s. 71, 72; T. Merta, *Polityka historyczna bez hysterii*, „Gazeta Wyborcza” 9 VI 2006; T. Merta, *Polityka historyczna to obowiązek państwa*, „Dziennik” 29 VI 2006.

[30] D. Gawin, *Wspólnota przeszłości*, dz. cyt.; tenże, *Polityka historyczna*, dz. cyt.

[31] D. Gawin, *Polityka historyczna a demokratyczne państwo*, dz. cyt., s. 26.

[32] K.M. Ujazdowski, T. Merta, R. Kostro, *Polityka historyczna*, dz. cyt.

[33] *Apel o polską politykę historyczną*, 11 XI 2004,
<<http://www.pis.org.pl/article.php?id=3093>> dostęp dnia: 10.10.2012.

Państwo wobec edukacji historycznej. Polskie spory u progu XXI wieku *

W ostatnich latach w polskiej debacie publicznej dużo uwagi poświęca się problematyce zarządzania edukacją historyczną (pod tym pojęciem rozumiem ogół działań służących kształtowaniu i rozwijaniu świadomości historycznej). Podstawowe pytania dotyczą roli państwa (aparatu władzy) w tym obszarze. Czy, w jakim zakresie i za pomocą jakich narzędzi powinno ingerować w sferę wyobrażeń o przeszłości?

Czy ma być architektem i popularyzatorem określonych interpretacji służących interesowi społecznemu? Czy powinno poddawać kontroli obrazy dziejów istniejące w opinii publicznej, sterować selekcją i hierarchizacją tematów? A może zadania rządzących powinny zostać zawężone jedynie do funkcji strażnika pluralizmu, instytucji stwarzającej możliwości funkcjonowania różnych, często sprzecznych przedstawień minionej rzeczywistości?

Odpowiedzi udzielane przez uczestników debaty (publicystów, historyków, polityków) zależały od wyznawanego światopoglądu, środowiska ideowopolitycznego, indywidualnych doświadczeń autorów. W artykule chciałbym zrekonstruować dominujące stanowiska w tej kwestii.

Inicjatorem dyskusji na temat: „państwo – edukacja historyczna” była grupa myślicieli konserwatywnych skupionych wokół pisma „Teologia Polityczna” oraz krakowskiego Ośrodka Myśli Politycznej (przede wszystkim należeli do nich: Marek Cichocki, Dariusz Gawin, Dariusz Karłowicz i Tomasz Merta), którzy na początku XXI w. wprowadzili do obiegu publicznego hasło „polityki historycznej” 1. Sama idea była wieloznaczna, bywała różnie rozumiana, jednak jej fundament stanowiło przekonanie o potrzebie zaangażowania instytucji państwowych w proces popularyzowania (czy wręcz kreowania) wyobrażeń o przeszłości zgodnych z polską racją stanu i interesem wspólnoty narodowej 2.

Jedną z przyczyn podjęcia programu polityki historycznej było przekonanie o kryzysie tożsamości zbiorowej Polaków. Konserwatyści wskazywali na osłabienie spójności polskiego społeczeństwa, na jego

trybalizację — rozbicie na zantagonizowane, rywalizujące plemiona ideowe, znajdujące się w permanentnym konflikcie. Polakom, jak twierdzono, brakowało elementów jednoczących, konsolidujących, przekształcających ich w harmonijnie funkcjonującą zbiorowość. Zwracano także uwagę na kulturowe i polityczne wykorzenienie młodzieży, której nie zaszczepiono poczucia przynależności do wspólnoty ani nawet nie przekazano pogłębionej wiedzy o dziejach ojczystych. Wyobcowanie to objawiało się kryzysem postaw patriotycznych, zanikiem aktywności obywatelskiej, dominacją bierności lub postaw ukierunkowanych na zaspokajanie jedynie indywidualnych (zazwyczaj materialnych) potrzeb. W efekcie młode pokolenie pogrążyło się w doczesności, w świecie pozbawionym szerszej perspektywy, zubożonym przez brak odniesienia do przeszłości. Taka sytuacja godziła w stabilność i perspektywy rozwoju całego społeczeństwa.

Żyjemy w płytkiej terażniejszości, utrzymywał Dariusz Gawin, pozbawieni zarówno przeszłości, jak i sięgającej choć odrobinę dalej niż rok, dwa, przyszłości. Jeśli zdobywamy się na większe mobilizacje aktywności zarówno struktur państwowych, jak i opinii publicznej, to raczej w wyniku reakcji na bodźce przychodzące z zewnątrz **3**.

Przyczyną postępującej atomizacji, rozszczepienia wspólnoty, była, w ocenie konserwatystów, erozja pamięci kolektywnej, stanowiącej podstawowe lepszczce narodu. Odpowiedzialnością za taki stan rzeczy obarczono liberalne rządy, które, jak przekonywano, kierując się aksjomatem neutralności światopoglądowej, zrzekły się odpowiedzialności za budowanie świadomości historycznej Polaków. Zaniedbaniu uległa sfera badań i kształcenia historycznego **4**. Marek Cichocki zauważał:

Polacy zawsze uważani byli za naród pełen pamięci, żyjący ustawicznym roztrząsaniem swej przeszłości. Dlatego po 1989 roku można było oczekiwać sytuacji, że nowo narodzona polityka przystąpi do odbudowy integracyjnych narracji, dzięki którym po czasach komunizmu przywrócone zostaną życiu zbiorowemu nie tylko partykularne symbole, ale również owe roszczenia odnoszące się do wartości uniwersalnych. Nic takiego się jednak nie stało. Zdecydowano, że racjonalizująca siła polityki zostanie raczej spożytkowana na dekonstrukcję niż konstrukcję tradycji 5.

Taka sytuacja wynikała, w interpretacji konserwatystów, z narzucenia w polskim dyskursie publicznym aksjomatu modernizacji. Miała być panaceum na problemy generowane przez otaczającą rzeczywistość. Zgodnie z popularnym sloganem wybrano przyszłość, zapominając o przeszłości, traktując ją jako przeszkodę w drodze do postępu, a nie fundament formowania nowego ładu 6. Dariusz Gawin zauważał, że po 1989 roku w Polsce ugruntowało się przekonanie, że porządek demokratyczny nie tylko można, lecz wręcz należy budować bez odwoływania się do pamięci historycznej, sfery symboli czy wspólnotowych rytuałów. Spoiwem dla demokracji miał być sam projekt modernizacji.

Dla ideologów transformacji przeszłość była balastem, który należało odrzucić, bądź też zbędnym elementem publicznej debaty, który należy pozostawić profesjonalnym historykom (spory o interpretacje historii stygmatyzowano często jako „tematy zastępcze”) 7.

Według konserwatystów, programowy odwrót od przeszłości był efektem obaw przed powtórzeniem scenariusza z PRL-u, gdzie historia podporządkowana została jednej partii i głoszonej przez nią ideologii, czego efektem była monopolizacja obrazu dziejów. Doświadczenie polityki historycznej realizowanej w Polsce Ludowej miało wytworzyć w środowiskach liberalnych bezzasadną rezerwę wobec wszelkich projektów mogących zagospodarować kolektywną pamięć. Uciekając od skrajnej uniformizacji, elity sprawujące władzę po 1989 roku zdecydowały się postawić na krańcowy pluralizm tożsamości i pamięci **8**. Dariusz Gawin przypisywał im następujący sposób myślenia:

Ponieważ „państwo totalitarne usiłowało kształtować pamięć zbiorową, należy raz na zawsze uznać, iż wszelkie próby kształtowania przez jakiegokolwiek państwo pamięci zbiorowej muszą być automatycznie traktowane jako totalitarne lub co najmniej quasi-totalitarne **9**.”

W ujęciu Tomasza Merty rządzący w III Rzeczypospolitej, obawiając się nawrotu praktyk typowych dla PRL-u z jednej strony oraz wzrostu megalomanii narodowej z drugiej, przyjęli, że demokratyczno-liberalne państwo w ogóle nie powinno zajmować się sferą historii — „polityką historyczną demokratycznego państwa prawnego może być jedynie brak polityki”. W konsekwencji doszło do paradoksalnej sytuacji, w której osłabienie pamięci zbiorowej uznano za drogę do wzmocnienia demokracji i konsolidacji społeczeństwa **10**.

Podobnie diagnozował obserwowane tendencje Marek Cichocki. Przekonywał, że po 1989 roku w naukach społecznych (przede wszystkim wśród przedstawicieli tzw. warszawskiej szkoły historyków

idei) przewagę uzyskały stanowiska krytyczne wobec kategorii pamięci zbiorowej. Negatywnej ocenie poddano wszelkie próby promowania przez państwo wartości historycznych, traktując je jako przejaw propagandy **11**. Elity intelektualne III Rzeczypospolitej, wskazywał Cichocki, przyjęły dogmat o istnieniu wielu równorzędnych tradycji, obawiając się, że próby ich hierarchizacji czy ewaluacji prowadzić muszą do dogmatyzmu, a w konsekwencji do przemocy. Odrzucono koncepcję tradycji jako racjonalnej selekcji budującej zbiorową tożsamość, całą uwagę kierując na problem racjonalnego i cywilizowanego sposobu zaspokajania potrzeby różnych tradycji, który zabezpieczałby przed dogmatycznym myśleniem, z nacjonalizmem i ksenofobią włącznie, a może przede wszystkim **12**.

Publicyści konserwatywni twierdzili, że po 1989 roku przyjęta została (przynajmniej w sferze deklaracji) orientacja zakładająca neutralność państwa w sferze kultury, w tym także — pamięci historycznej.

Państwo, pisał Dariusz Gawin, miało okazywać całkowite *désintéressement* dla tego obszaru, pozostawiając go wolnej grze rynku kultury. Leseferyzm ekonomiczny per analogiam stosowano do sfery kultury i sfery wartości **13**.

Dla twórców III Rzeczypospolitej, zauważał Dariusz Karłowicz, rola państwa miała być neutralna i specjalistyczna.

Wizja technokratycznej wspólnoty doskonale odpowiadała wizji nowego państwa, które odrzuca niewygodny balast pamięci i skrupuły sprawiedliwości. Wspólne minimum miało abstrahować od wszystkiego, co wykracza poza zagadnienia gospodarcze i proceduralny wymiar demokracji **14**.

Jednocześnie jednak, jak sugerowano, zasada neutralności nie była ściśle przestrzegana. Doszło do przesunięcia akcentów w drugą stronę. Ucieczka z pułapki apologii zakończyła się wplątaniem w sidła przesadnego i nieusprawiedliwionego krytycyzmu, który znalazł odbicie w dezyderacie poddawania przeszłości nieustannej reinterpretacji. Popularność zdobyły tendencje demistyfikacyjne, odruchowo, niemal bezrefleksyjnie odrzucające obowiązujące interpretacje i podważające istniejące mity **15**. Historia heroiczna uznana została, jak pisał Tomasz Merta, za przejaw szkodliwej naiwności, stwarzającej zagrożenie zbudowania tożsamości wspólnoty na fundamencie wyidealizowanego, a zatem fałszywego, wyobrażenia przeszłości. „Odrzucenie tej rzekomo anachronicznej wizji historii jawiło się jako inicjacja w dorosłość, widomy znak porzucenia wieku dziecięcego”. Lansowanie krytycznej wizji dziejów nie znajdowało uzupełnienia w postaci afirmacyjnej antytezy, a tym samym nie prowadziło do ukształtowania zrównoważonej syntezy, w której we „właściwy sposób wyważone zostaną proporcje między tym, co szlachetne i tym, co haniebne”. Błędnie uznano, że historia bohaterska jest na tyle mocno zakorzeniona w świadomości Polaków, że w sposób naturalny, samoczynny odradza się i reprodukuje wciąż na nowo **16**. Według Dariusza Gawina, orientacja krytyczna stała się „intelektualnym nałogiem, mentalną dyspozycją wyprzedzającą wszelkie myślenie”. Doprowadziła do zakwestionowania nie tylko szkodliwych mitów i nieprawdziwych wyobrażeń, lecz godziła także w wyimaginowanych wrogów — przedmiotem ataków stało się niemal każde zbiorowe wyobrażenie przeszłości.

Z ustaleń poczynionych w trakcie tych zabiegów konstruowano spoiwo nowego rodzaju — wspólnota pewników miała zostać przekształcona we wspólnotę wahań i wątpliwości; wspólnota dumy we wspólnotę

wstydu. Demitologizację i krytykę narodowej tradycji i narodowej pamięci robiono namiętnie i dobrze, do tego stopnia, że niewiele już zostało z dawnego modelu zbiorowej tożsamości Polaków **17**.

Zaniedbania w obszarze szeroko rozumianej edukacji historycznej, charakteryzujące (w przekonaniu konserwatystów) polską rzeczywistość po 1989 r. doprowadziły do erozji pamięci zbiorowej, zerwania spójności wspólnoty, a w konsekwencji do osłabienia przywiązania Polaków do własnego państwa.

Jak wskazywał Dariusz Gawin, III Rzeczpospolita pozbawiona została wyraźnego zakorzenienia w czytelnych, zrozumiałych dla większości obywateli symbolach i publicznych rytuałach. Okazała się zimnym projektem, do którego Polacy „nie mają serca” **18**. W opinii Dariusza Karłowicza przykład polskiej transformacji stanowił dowód na bezowocność tworzenia silnych instytucji państwowych bez jednoczesnej budowy politycznej wspólnoty: „prawo, rynek, procedury nie wystarczą do funkcjonowania państwa, tak jak najlepsze prawo cywilne nie zapewni małżeńskiego szczęścia”. Wbrew intencjom środowisk liberalnych osłabienie wspólnej pamięci („pamięci aksjologicznej”, jak ją nazywa Karłowicz) nie doprowadziło do umocnienia demokracji ani nie poszerzyło obszaru indywidualnych wyborów. Nie spowodowało wzrostu świadomości obywateli, ich zdolności rozumienia świata, odnalezienia się w chaotycznej rzeczywistości. Przeciwnie.

Bez pamięci aksjologicznej powstaje nie społeczeństwo aniołów, lecz tłum podatny na każdą manipulację, tłum niezdolny do zrozumienia racji działania na rzecz dobra innego niż własne. To pamięć

konstytuuje wspólnotę polityczną pojętą jako wspólnota moralna. Bez niej nie mogą powstać ramy aksjologicznej jednostki, która staje się racją solidarności **19**.

Według konserwatystów, model zimnego, niezaangażowanego państwa okazał się pomysłem chybionym. Wolny rynek idei nie stworzył czy nie wyeksponował narracji, które dałyby Polakom poczucie zakorzenienia, wokół których mogliby się zjednoczyć, które wzmocniłyby ich postawy patriotyczne i obywatelskie.

Tak jak w przypadku ekonomii, pisał Dariusz Gawin, dogmatyczny leseferyzm aksjologiczny prowadził do moralnej korupcji, chaosu i stawał się często wygodnym alibi dla tych, którzy w złej wierze chcieli zatarcia pamięci o swych czynach i swych historycznych korzeniach. W efekcie III RP nie posiada wyraźnego zakorzenienia w czytelnych dla większości obywateli symbolach i publicznych rytuałach **20**.

Wspomniany publicysta przekonywał o trudności ustanowienia porządku politycznego pozbawionego „instrumentów afirmacji zbiorowej tożsamości (w tym przede wszystkim wspólnej przeszłości)”. Liberalna demokracja nie mogła opierać się jedynie na procedurach prawnych – musiała zostać osadzona na zbiorowej pamięci, cementującej poczucie przynależności. Dla wytworzenia i podtrzymania politycznej solidarności konieczne było odwoływanie się do tradycji – skarbnicy elementów służących identyfikacji: rytuałów, symboli, mitów założycielskich, bohaterów uosabiających wartości uznawane przez daną wspólnotę za najistotniejsze. To dzięki emocjom, jakich dostarczały, możliwa była autentyczna aktywność obywatelska, nieosiągalna przez odwołanie się jedynie do egoistycznego interesu.

Bez kolektywnej pamięci, pisał Gawin, nierealna była odbudowa więzi łączącej na powrót Polaków we wspólnotę polityczną, zdolną do czynnego i podmiotowego działania **21**. Według niego, argument o konieczności „całkowitej i zupełnej neutralności państwa demokratycznego w kwestii pamięci zbiorowej”, w reakcji na wynaturzenia polityki pamięci w PRL-u, miał taką samą nikłą wartość jak teza o konieczności całkowitego wycofania się państwa ze sfery gospodarki w reakcji na wypaczenia gospodarki planowej **22**.

Konserwatyści wskazując na kluczowe znaczenie świadomości historycznej dla prawidłowego funkcjonowania wspólnoty narodowej, sugerowali, że nie można było oddać jej we władanie niestabilnego i chaotycznego rynku opinii, idei, przekonań. Obraz przeszłości funkcjonujący w obiegu społecznym powinien być odgórnie nadzorowany i stanowić świadomą kreację politycznych elit. Konieczne było wydobywanie z przeszłości (i rozpropagowanie) zespołu wyobrażeń i symboli łączących Polaków. Siłą zdolną do przeprowadzenia tych działań było państwo. W przekonaniu konserwatystów na instytucjach państwowych spoczywała stała odpowiedzialność za „podtrzymywanie zainteresowania historią i za stałe toczenie batalii przeciw erozji pamięci zbiorowej” **23**. Dariusz Gawin konstatował jednoznacznie: „Państwo demokratyczne nie tylko może, lecz wręcz powinno, kształtować zbiorową pamięć społeczeństwa” **24**.

Bez niego rozpadłaby się na krótkotrwałą pamięć prywatną, indywidualną. Z kolei bez kolektywnej pamięci niemożliwa byłaby wspólnota polityczna. Narody, które utraciły pamięć, przestają istnieć **25**.

Prawo władz państwowych do formowania historycznej świadomości było, według niego, niepodważalne:

roszczenie historyków do bycia jedynym gospodarzem pamięci w społeczeństwie demokratycznym jest nie do przyjęcia. Pamięć musi być w środku *polis* 26.

Nierealne było przeprowadzenie ścisłego rozdziału kompetencji między badaczami (zawodowymi historykami) a politykami, bowiem „kolektywna pamięć o przeszłości jest tak naprawdę problemem politycznym”. Dla funkcjonariuszy państwa, troszczących się o dobro wspólnoty, nie mogło być obojętne, co obywatele pamiętają i o czym zapominają.

Polityka poszukuje odpowiedzi na pytanie, jak można zaradzić biologicznym ograniczeniom ludzkiej pamięci i jak zachować przez pokolenia to wszystko, co decyduje o istocie politycznej i narodowej tożsamości każdej narodowej wspólnoty.

Inspirowana przez państwo tożsamość historyczna, twierdził Cichocki, miała przypominać opowieść zawierającą różne wątki (zarówno pozytywne, jak i negatywne), „ale ułożone w pewnym porządku, kolejności przyczyn i skutków, we właściwych proporcjach tego, co naprawdę istotne i co mniej ważne” 27.

Analogicznie wypowiadał się Tomasz Merta. Nakładał na państwo obowiązek czuwania nad sposobami mówienia o historii, odświeżania przeżyć i zdarzeń konstytutywnych dla polskiej tożsamości. Zwracał uwagę, że pamięć historyczna nie wytwarzała się samoistnie. Konieczne było jej odgórne, permanentne podtrzymywanie.

Jeżeli nie będziemy stale dbać o to, by w dalszym ciągu opowiadać o naszej przeszłości i naszych bohaterach, siatka symboli, z pomocą której się rozpoznajemy i rozumiemy, zacznie się kruszyć.

Państwo, według Merty, było zobowiązane do selekcji pamięci kolektywnej przez dobór czy akcentowanie treści historycznych przekazywanych społeczeństwu (m.in. przez ustanawianie świąt narodowych czy ustalanie programów nauczania). Wybór miał być dokonywany nie na podstawie zgodności z obiektywistycznymi zasadami warsztatu pracy historyka, ale zdolności do organizowania wspólnoty. Ze zbioru przeszłych zdarzeń miały być wydobyte i propagowane postawy, które mogły stać się inspirujące dla współczesnych, które można byłoby im postawić za wzór. „W tym sensie doświadczenia pozytywne okazują się ważniejsze od negatywnych i haniebnych, a bohaterowie od zdrajców i tchórzy” **28**.

Orędownicy polityki historycznej wyznaczali państwu rolę inspiratora i moderatora wyobrażeń o przeszłości. Troskę o świadomość historyczną mas uznali za tak samo naturalny przejaw aktywności rządzących jak dbałość o bezpieczeństwo obywateli czy obrona ich interesów na arenie międzynarodowej. Polityka historyczna stanowiła po prostu kolejne narzędzie (obok polityki socjalnej, ekonomicznej czy zdrowotnej) umożliwiające władzy wypełnianie podstawowej funkcji — realizacji dobra wspólnego. Podstawą selekcji i hierarchizacji faktów przeznaczonych do transmisji miało być kryterium narodowej użyteczności.

Konserwatyści wskazywali, że wszystkie państwa, w tym także liberalne demokracje Zachodu czuwały, w ten czy inny sposób, nad stanem zbiorowej pamięci. W ich przekonaniu nie można było zestawiać państwowego nadzoru nad przekazem wiedzy historycznej w systemach demokratycznych z manipulowaniem przeszłością odbywającym się w reżimach totalitarnych. W demokracjach edukacja poddana był kontroli i osądowi ogółu obywateli. Zaznaczano także, że dokonywanie przez państwo wyboru treści przeznaczonych do propagowania nie było równoznaczne z ich swobodnym konstruowaniem. Nie oznaczało, pisał T. Merta, likwidacji pluralizmu, tłumienia głosów odmiennych czy „preparowania zestawu obowiązkowych prawd do wierzenia”. Nie chodziło o to, by historią manipulować, czy żeby jedną jej wizję ogłosić i uznać za obowiązującą. Ingerencja państwa miała sprowadzać się do przesuwania akcentów, w zgodzie ze współczesnym stanem świadomości **29**.

D. Gawin protestował przeciw sprawdzaniu polityki historycznej do kategorii indoktrynacji. Ta, zaznaczał, nie była realna w warunkach funkcjonowania niezależnej opinii publicznej, mediów, swobody wypowiedzi i krytyki, instytucji obywatelskich, nieskrępowanej nauki akademickiej, wolnych wyborów. W demokracjach współistnienie wielu historycznych tradycji, różnorodnych modeli pamięci (niejednokrotnie pozostających z sobą w konflikcie) było zjawiskiem naturalnym. Nie istniało zagrożenie zdobycia przez ośrodek kierowniczy monopolu na jedyną, słuszną interpretację minionej rzeczywistości. „W takich warunkach nikt, nawet najsilniejsza władza polityczna, nie jest w stanie osiągnąć monopolu na prawdę”, a każda forma paternalistycznej propagandy, instrumentalizującej odbiorcę, była z góry skazana na porażkę. Państwo nie powinno także monopolizować działań w tej dziedzinie. Z państwa powinna wyjść natomiast inicjatywa, określenie

pewnych ram, a dalsze działania zgodne z wyznaczonym kierunkiem generalnym, miały przejąć instytucje niezależne – stowarzyszenia pozarządowe, władze lokalne, osoby prywatne” **30**. Publicysta funkcje polityki historycznej określał jako „wspieranie form pamięci podtrzymujących tradycje wolnościowe oraz obywatelskie zaangażowanie na rzecz dobra wspólnego”. Przekaz treści historycznych powinien być dostosowany do zmian, jakie zaszły w ostatnich dziesięcioleciach. Chodziło o posługiwanie się nowoczesnymi formami wyrazu (mogącymi dotrzeć do młodego odbiorcy) oraz umiejętność uwzględniania nowego rodzaju wrażliwości i sposobu myślenia o przeszłości:

We współczesnej rzeczywistości przeszłość może być obecna tylko wtedy, gdy jest przedstawiana i opowiadana w atrakcyjny i nowoczesny sposób oraz gdy traktuje odbiorcę jako partnera **31**.

Podsumowując, według konserwatystów, zadaniem nadzorowanej przez państwo edukacji historycznej było wzmacnianie tożsamości zbiorowej przez odświeżenie pamięci o bohaterskich czynach przodków oraz przypominanie o zdarzeniach i zjawiskach stanowiących pozytywny wkład Polaków w dzieje ludzkości.

Nie zapominając o krzywdach i cierpieniach, warto więc w opowieści o polskiej przeszłości zaakcentować to, co było optymistyczne i porywające, warto uwypuklić polski model dobrego życia, pokazać wartość naszej obyczajowości (będącą częściej przedmiotem kpin niż rozważnego namysłu), unaocznic fascynującą siłę polskiej kultury. Przesłanie takiej opowieści z natury rzeczy musi być przesłaniem pozytywnym. Jednakże wizja pozytywna nie może być wizją fałszywą.

Nie idzie więc o to, by uchylać się od mówienia o rzeczach niegodnych czy kontrowersyjnych, ale o to, by zachować właściwy porządek mówienia, to znaczy taki, w którym afirmacja poprzedza (ale nie wyklucza!) krytyczny osąd **32**.

Celem przekazu było przygotowywanie pokolenia odczuwającego dumę z przynależności do wspólnoty, znającego jej dorobek kulturowy, szanującego jej tradycje i autorytety, gotowego do zaangażowania na rzecz jej rozwoju.

Program zaangażowania państwa w kreowanie świadomości historycznej sformułowany przez środowisko myślicieli konserwatywnych korespondował ze stanowiskiem liderów Prawa i Sprawiedliwości. Nic zatem dziwnego, że został on szybko zaadaptowany przez to ugrupowanie. Koncepcja polityki historycznej została przez PiS przyjęta jako składowa etatystycznej wizji ogólnego kształtowania ładu społecznego, tak charakterystycznej dla tej partii. Apel programowy dotyczący polityki historycznej opracowany przez Michała Kamińskiego i Adama Bielana wyraźnie konstatował: nie wystarczy uruchomienie mechanizmów rynkowych do stworzenia sprawnie działającego państwa. Państwo nie może poprzestać wyłącznie na pełnieniu funkcji ekonomicznych, działając jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością (...) Prawo i Sprawiedliwość uważa, że państwo polskie musi prowadzić aktywną i ofensywną politykę historyczną **33**.

Wspomniani wyżej twórcy idei polityki historycznej przyjęli takie tendencje z wyraźną aprobatą. Poparcie PiS traktowali jako szansę na realizację swych postulatów. Zaangażowali się zresztą w działania

podejmowane przez to ugrupowanie. Przykładowo Marek Cichocki od 2007 roku pełnił funkcję doradcy społecznego prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Ważną rolę odegrał szczególnie Tomasz Merta, który był jednym z głównych autorów programu kulturalnego PiS. Od 2005 roku zajmował stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Należy zaznaczyć, że program polityki historycznej nie okazał się tylko zapisem na papierze. Podjętych zostało szereg inicjatyw służącym celom edukacyjnym, popularyzujących wiedzę o historii (czy może ściślej – o tych jej fragmentach, które uznano za istotne z polityczno-społecznego punktu widzenia). Jako przykład podać można powstanie Muzeum Powstania Warszawskiego czy Muzeum Historii Polski.

*Artykuł przygotowany w ramach projektu badawczego nr N N106 267438 finansowanego ze środków na naukę.

1 Zob. m.in.: Marek Cichocki (*Władza i pamięć*, Kraków 2005; *Czas silnych toż- samości*, <<http://www.teologiapolityczna.pl/czas-silnych-tozsamosci--tekst-marka-a.-cichockiego>> dostęp dnia: 10.10.2012); Dariusz Karłowicz (*Pamięć aksjologiczna a historia*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, red. R. Kostro i T. Merta, Kraków 2005); Dariusz Gawin (*O pożytkach i szkodliwości historycznego rewizjonizmu*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, dz. cyt.; *Polityka historyczna i demokratyczne państwo*, <<http://www.teologiapolityczna.pl/polityka-historyczna-i-demokratyczne-panstwo--tekst-dariusza-gawina#>> dostęp dnia: 10.10.2012); Tomasz Merta (*Pamięć i nadzieja*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, dz. cyt.); Zdzisław Krasnodębski (*Polityka wobec przeszłości*, w: tegoż, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2003); Robert Kostro, Kazimierz Michał Ujazdowski, *Odzyskać pamięć*, w: *Pamięć i*

odpowiedzialność, dz. cyt.; W. Roszkowski, *O potrzebie polskiej polityki historycznej*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, dz. cyt.; A. Dudek, *Bitwa o pamięć*, „Rzeczpospolita” 16 XII 2006; P. Kowal, *Bądźmy dumni ze swojej historii*, „Gazeta Wyborcza” 9 II 2006; R. Kostro, *Odwaga pytań o własne dzieje. Dlaczego powinno powstać Muzeum Wolności*, „Rzeczpospolita” 7 III 2006.

2 Gawin definiował politykę historyczną jako *posługiwanie się przez demokratyczne (ale nie tylko) społeczeństwa własnymi interpretacjami wydarzeń z przeszłości do osiągnięcia — między innymi — bieżących celów politycznych* (głos w dyskusji: *Po co polityka historyczna*, „Gazeta Wyborcza” 1-2 X 2005, s. 14).

3 D. Gawin, *O korzyściach i szkodliwości historycznego rewizjonizmu*, w: *Pamięć i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 29.

4 M.in.: D. Gawin, *Polityka historyczna i demokratyczne państwo*, dz. cyt.; M. Cichocki, *Czas silnych tożsamości*, dz. cyt.; D. Karłowicz, *Pamięć aksjologiczna*, dz. cyt., G. Górny, *Koniec „końca historii”*, „Przewodnik Katolicki” 2004, nr 45, s. 30-31; Z. Krasnodębski, *Pożegnanie z III Rzeczypospolitą*, „Rzeczpospolita” 10 IX 2005.

5 M. Cichocki, *Czas i polityka*, w: *Władza i pamięć*, dz. cyt., s. 156.

Pamięć...2

6 M. Cichocki, *Historia powraca*, „Rzeczpospolita” 14 XII 2004.

7 D. Gawin, *Wspólnota przeszłości*, „Rzeczpospolita” 7 X 2006.

8 M. Cichocki, *Czas silnych*, dz. cyt.; tamże, *Polityka pamięci*, „Rzeczpospolita” 10 VI 2006.

9 D. Gawin, *Spór o piękne mity*, „Rzeczpospolita” 11 I 2005.

10 T. Merta, *Pamięć i nadzieja*, dz. cyt., s. 76-79.

11 M. Cichocki, *Historia powraca*, dz. cyt.

12 M. Cichocki, *Czas i polityka*, dz. cyt., s. 158.

13 D. Gawin, *Wspólnota przeszłości*, dz. cyt.

14 D. Karłowicz, *Pamięć aksjologiczna a historia*, dz. cyt., s. 32-34.

15 Jako przykład takich tendencji podawano tekst Michała Cichego (*Polacy – Żydzi: Czarne karty powstania*) opublikowany na łamach „Gazety Wyborczej” 29 I 1994), w którym autor opisywał rzekome incydenty antysemickie w okresie powstania warszawskiego.

16 T. Merta, *Pamięć i nadzieja*, dz. cyt., s. 80-81.

17 D. Gawin, *O korzyściach i szkodliwości historycznego rewizjonizmu*, dz. cyt., s. 28.

18 D. Gawin, *Wspólnota przeszłości*, dz. cyt.

19 D. Karłowicz, *Pamięć aksjologiczna a historia*, dz. cyt., s. 31-32, 39-41.

20 D. Gawin, *Polityka historyczna*, dz. cyt.

21 D. Gawin, *Wspólnota przeszłości*, dz. cyt.; D. Gawin, *O korzyściach i szkodliwości*, dz. cyt., s. 29.

22 D. Gawin, *Spór o piękne mity*, dz. cyt.

Marek Cichocki widział w państwie gwaranta przetrwania tożsamości historycznej i zbiorowej pamięci:

23> K.M. Ujazdowski, T. Merta, R. Kostro, *Polityka historyczna i jej wrogowie*, „Gazeta Wyborcza” 6 IV 2006.

24 D. Gawin, *Spór o „piękne mity”*, dz. cyt.

25 M. Cichocki, *Historia powraca*, „Rzeczpospolita” 14 XII 2004.

26 M. Cichocki, głos w dyskusji: *Po co rządzić historią*, „Gazeta Wyborcza” 14-15 VII 2007, s. 14.

27 M. Cichocki, *Czas silnych tożsamości*, dz. cyt.,
<<http://www.teologiapolityczna.pl/czas-silnych-tozsamosci--tekst-marka-a.-cichockiego>> dostęp dnia: 10. 10.2012.

28 T. Merta, *Pamięć i nadzieja*, dz. cyt., s. 72-73, 82-83.

29 T. Merta, *Pamięć i nadzieja*, dz. cyt., s. 71, 72; T. Merta, *Polityka historyczna bez hysterii*, „Gazeta Wyborcza” 9 VI 2006; T. Merta, *Polityka historyczna to obowiązek państwa*, „Dziennik” 29 VI 2006.

30 D. Gawin, *Wspólnota przeszłości*, dz. cyt.; tenże, *Polityka historyczna*, dz. cyt.

31 D. Gawin, *Polityka historyczna a demokratyczne państwo*, dz. cyt., s. 26.

32 K.M. Ujazdowski, T. Merta, R. Kostro, *Polityka historyczna*, dz. cyt.

33 *Apel o polską politykę historyczną*, 11 XI 2004,
<<http://www.pis.org.pl/article.php?id=3093>> dostęp dnia: 10.10.2012.